

TADEUSZ MYŚŁOWSKI ur. 1943; Piotrków

| | |
|-------------------------------|---|
| Tytuł fragmentu relacji | Grupa "Zamek" i fascynacje dokonaniem ludzi |
| Zakres terytorialny i czasowy | Lublin; po 1944 roku |
| Słowa kluczowe | Lublin, Grupa Zamek |

Grupa "Zamek" i fascynacje dokonaniem ludzi

Na Zamku powstała „Grupa Zamek”, która tak pięknie zabarwiła Lublin. To było jedno z najpiękniejszych wzniesień kultury polskiej. Ta grupa artystów zaczęła myśleć i zaczęła robić rzeczy, które były na niesamowitym poziomie. W historii polskiej „Grupa Zamek” widnieje jako jedna z najważniejszych zapalnych grup na kartach [historii sztuki]. Z nią był związany Jerzy Ludwiński, który niedawno umarł, a jest uważany za jednego z największych krytyków polskich. Osoba, która organizowała masę plenerów i masę wystąpień takich publicznych, jeśli chodzi o sferę awangardy w sztuce. Jerzy Ludwiński przyjaźnił się ze Stażewskim i ze Borowskim, który później prowadził jedną z najwspanialszych galerii „Foksal” w Warszawie.

Jak „Grupa Zamek” przychodziła [do "EMPiKu"] to była taka pani, która robiła kawę. To było bardzo elitarne miejsce. W tych witrynach od Krakowskiego i od Wróblewskiego, zawsze były wystawy, wystawy tego wszystkiego, co się działo na świecie. Oni otrzymywali takie serwisy, tak jak polskie kroniki były niesamowite, informowali o tym, co się dzieje. To była taka bardzo ruchoma gazeta, ludzie zawsze stali i czytali. W środku były organizowane wystawy i odczyty. Witold Ziółkowski zawsze przychodził, zawsze wpadał do księgarni. Tam była sekcja książek radzieckich, była sekcja francuska i wszyscy namiętnie przeglądali i cieszyli się tym, że to jest ten świat, który jest dla nas zakazany.

Ja bardzo się przyjaźniłem z panem Janem Ziemińskim, który był nieprawdopodobnym bezinteresownym człowiekiem, humanistą. On był zajęty swoją sztuką i nie był uwikłany w żadnego rodzaju konflikty. Był niezależny. Zawsze robił swoją sztukę i to był taki ideał etycznego artysty. Co jest interesujące, że on został tym ideałem, a inni zginęli, o których naprawdę w tym czasie się mówiło. Inni, tacy jak Filipiak, Karmański byli [wtedy] ważnymi osobami. Ziemiński zawsze był gdzieś na uboczu. On przyjaźnił się z Borowskim, z Kołodziejkiem, z Dzieduszyckim.

W tym czasie, w latach sześćdziesiątych na KUL-u była historia sztuki i w tym departamencie byli niesamowicie ludzie. Była Ptaszewska, która teraz jest w Paryżu. Później była pani Czartoryska, która została żoną Stanisławskiego, dyrektora Muzeum Sztuki w Łodzi. Ona niesamowicie pisała o fotografii, a była z tej słynnej arystokratycznej rodziny Czartoryskich, do

której należy „Dama z gronostajem”. To były lata, gdzie Lublin był niesamowitym miejscem zapalnym. Pewni ludzie naprawdę wiedzieli, co jest grane w Paryżu, co jest grane w Berlinie. Oni jeździli wszędzie i przywozili różne rzeczy.

Wystawy „Grupy Zamek” odbywały się w BWA, w tej starej galerii. To było miejsce bardzo interesujące, bardzo silne przez bliskość Łopacińskiego. Byłem pod dużym wrażeniem, bo „Grupa Zamek” była wtedy jakimś kuriozum. Zrobiłem takie dwa obrazy pod wrażeniem „Grupy Zamek”, no i jeden taki obraz przetrwał.

Jeszcze jednym profesorem, o którym nie wspomniałem był Zwolakiewicz, który się przyjaźnił z Czechowiczem. To była też taka bardzo ciekawa postać. On się przyjaźnił też z Chomiczem, który był profesorem Akademii Krakowskiej i on stworzył takie portfolio „Lublin”. On się interesował typografią. Ten Zwolakiewicz, to był też bardzo ciekawy facet. Był bardzo dziwnym człowiekiem. We wczesnych latach sześćdziesiątych on sobie przynosił kanapki i kanapkę jadł z jabłkiem. W tym samym czasie gryzł jabłko i jadł kanapkę. Ja teraz wiem, że tak można. W Kalifornii podają jajecznicę z winogronami, czy z truskawkami. Ten człowiek właśnie miał niesamowitą wrażliwość na sztukę. Sam nie był dobrym artystą, ale miał dobre kontakty. On uprawiał też typografię. On zrobił pierwszy olbrzymi album Kononowicza w sensie typografii. Mieli wtedy złą technologię. To był cały album kolorowy i te wszystkie kolory, to wszystko po wydrukowaniu im się skleiło. To wszystko było jak takie naleśniki.

Kononowicz, to też niesamowita postać na terenie tej kulturowej planszy Lublina. To był człowiek, który zawsze mnie bardzo fascynował. On bardzo był niezależny i przerastał tu wszystkich artystów. „Grupa Zamek” go bardzo lubiła, on był takim ambasadorem innej figuracji. Oni go bardzo szanowali i lubili. Teraz niedawno właśnie była gdzieś wystawa w Nałęczowie i Grzegorz Józefczuk rozmawiał ze mną i właśnie ja mu powiedziałem, że: „Słuchaj, to jest jeden z największych artystów lubelskich, ale w ogóle w skali polskiej”. On to tak napisał, cytując moje słowa, bo naprawdę tak było. Kononowicz rozumiał impresjonizm, tego czego nie rozumiał ani Karmański, ani Filipiak, ani ci akademicy, którzy robili na metry widoki Kazimierza i Nałęczowa. To psu na budę dzisiaj to wszystko jest. Jak się chodzi po jakichś antykwariatach, to się widzi, że oni zostali odsunięci. Ich prace straciły dźwięk, straciły moc. Prace Kononowicza, wręcz przeciwnie. Na niego jest renesans. Jego zaczyna się kupować, jego się zaczyna lansować.

Była olbrzymia wystawa na Zamku. Ja już dawno rozmawiałem z dyrektorem Nasalskim. Mówię mu: „Słuchaj, dlaczego nie zrobicie Kononowiczowi wystawy”? Tam była później taka druga niesamowita postać, Waleszczyński. Pamiętam jak ja byłem w szkole plastycznej, to on chodził po ulicy i zbierał papiery. Na tych papierach, tak jak Nikifor malował niesamowite obrazy. To były martwe natury, na przykład zapałki, jakaś pestka od śliwki. Dzisiaj ten artysta jest zupełnie zapomniany. Nawet teraz na Zamku jego nie doceniają. Nie doceniają wagi jego sztuki. On nigdzie nie jest widoczny, a szkoda, bo jedynie na Zamku mają jego obrazy. Ja nieraz w Nowym Jorku myślę o tym artyście. Pamiętam, że tak jak Klee, zakopywał papiery, żeby nabierały jakichś kolorów, sens i później dopiero malował na tych papierach. Ten człowiek chodził i zbierał tekturki, jakieś papiery. Na tych papierach malował swoje wizje przedmiotów, najprostszych przedmiotów, jakie egzystowały na tafli stołu.

Kolekcjonuję grafikę i mam podobno największe zbiory poza Polską grafiki z lat sześćdziesiątych, siedemdziesiątych. W tym czasie było Biennale w Krakowie i ja miałem najlepszych profesorów, jacy byli. Nieraz im pomagałem drukować różne rzeczy. Jak oni chcieli mi płacić, to ja powiedziałem: „Nie, to niech pan profesor mi da grafikę”. No i zebrałem niesamowity zbiór.

Korespondowałem z artystami. Napisałem raz do Gielniaka, jednego z najświetniejszych, już nieżyjących grafików, który żył w sanatorium, który umarł na płuca. Napisałem taki list, że on mi przysłał kilka prac. To był jeden z największych artystów polskich, jakich Polska wydała. Byłem tak szczęśliwy, byłem w siódmym niebie. Ten list mi gdzieś zginął. Jak wyjeżdżałem z Krakowa, to zostawiłem to wszystko. W tym czasie w Krakowie, jak skończyłem studia, to dzieliłem studio z Janem Pamulą, który dzisiaj jest rektorem Akademii Sztuk Pięknych. Zawsze gdzieś obracałem się wśród ludzi, którzy dzisiaj sporo znaczą. Na przykład ja studiowałem z Lupą. Moją koleżanką jest Ewa Lipska, bo na jednym roku byliśmy. Masa ludzi, z którymi ja się przyjaźniłem, to dzisiaj wybiło się. Przedziwne, bo poprzednim razem, kiedy byłem w Lublinie, to miała wieczór Ewa Lipska. Poszedłem na jej spotkanie, no i rzuciliśmy się sobie w ramiona. Ludzie się patrzą, nie wiedzieli, o co chodzi, że ja jestem tak blisko. Zawsze gdzieś cyrkulowałem z jakimiś ludźmi. Chciałem zobaczyć, dlaczego oni mają tę tajemnicę, której ja nie mam. Najczęściej byli to starsi ludzie ode mnie. Byłem zaprzyjaźniony z kilkoma i w Polsce i za granicą. To byli ludzie, którzy zmienili epokę w jakimś sensie.

| | |
|-------------------------|--|
| Data i miejsce nagrania | 2005-11-28, Lublin |
| Rozmawiał/a | Wioletta Wejman |
| Transkrypcja | Tomasz Czajkowski |
| Prawa | Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN" |